



N
E
F
A
R
I
O
U
S

Autorka powieści *Vincere l'amore*

ANNA WILMAN



Copyright © 2023

Anna Wilman

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-446-8

ANNA WILMAN

NEFARIOUS

OŚWIĘCIM 2023

Wszystkim, którym złamano nie tylko serce, ale również duszę.

Prolog

Drogi pamiętniczku,

nie zaglądałam do ciebie od ponad dwóch lat. Nie zapomniałam o tobie, nie martw się. Po prostu w moim życiu nie wydarzyło się ostatnio nic na tyle dobrego, bym chciała o tym pamiętać. Przelanie słów na papier sprawia, że historia zostaje uwieczniona i nie zostanie nigdy zapomniana. A przecież pragnę wymazać to wszystko z pamięci, tak szybko, jak tylko dam radę.

Dostałam się na uniwersytet w Baltimore. Znalazłam sposób, by naprawić swoje życie. Mam szansę uciec spod wpływu rodziców oraz swojego największego koszmaru, który sami na mnie zostali. Wszystko zaczyna się układać; wychodzę na prostą.

Mama zabroniła mi pójścia do terapeuty. Uważa, że jest ze mną wszystko w porządku i wymyślam sobie durne problemy. A ja tylko straciłam chęć do życia i pragnę ją jak najszybciej odzyskać, nim będzie już dla mnie za późno.

Jestem niczym kruk, zamknięty w żelaznej klatce.

Powoli zaczynam nienawidzić swojej własnej rodziny. To okropne, jednak nie wiem, jak mogę obdarzać miłością ludzi, którzy dobrowolnie zsyłają mnie za życia do piekła. Nie radzę sobie z myślami, które nawiedzają moją głowę. Szukam ciszy, której nie odnajduję w tym chaosie.

Rodzice uważają, że Chase zawładnął moim sercem. Są w ogromnym błędzie. Chase Walker odebrał mi duszę, którą do tego trwale uszkodził. Nie ma już mnie. Wszystkie moje poprzednie wpisy opisują człowieka, który przestał istnieć. Nie jestem już

sobą, a jedynie nieudolnie posklejanymi resztkami z widocznymi ubytkami.

I choć chciałabym zrzucić całą odpowiedzialność na rodziców, którzy od dziecka pchali mnie w jego ramiona, to uważam jednak, że sama również jestem sobie winna. Po części dobrowolnie oddałam duszę diabłu i będę za to płacić do końca życia.

A wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybym – tak jak jętką jednodniówka – przeżyła choć jeden piękny dzień, a następnie niezauważalnie odeszła w zapomnienie.

Rozdział 1

Uciekasz ode mnie do innego miasta

Jak wiele można znieść, zanim człowiek całkowicie skapitułuje? Ile bólu potrzeba, by pękła ostatnia „deska ratunku”, na której dryfuje, nim wpadnie pod taflę wody i zatonie?

Pomimo wielu prób Chase Walker nie dał rady mnie złamać.

Ten dzień ma być tego dowodem. Brakuje godziny do mojej wyprowadzki z szarego Richmond do Baltimore. Można by powiedzieć, że praktycznie uciekam z tego miasta. Porzucam wszystkie problemy, które raniły mnie każdego dnia. W college’u mam być wolna od rodziców, starszego brata oraz byłego chłopaka. Pragnę zostawić tutaj wszystko, co czyniło mnie nieszczęśliwą.

Wrzucam do koszyka sklepowego butelkę miętowego szamponu i obracam się, by poszukać wzrokiem Bradleya, który dopiero co kręcił się tuż za mną. Wiedziałam, że pojechanie z nim na ostatnie zakupy, okaże się naprawdę słabym pomysłem. Nie minęła chwila, a już mnie zostawił. Nerwowo zaciskam palce na rączce koszyka, zastanawiając się, czy poczekać tutaj, czy ruszyć na poszukiwania brata.

Niepewnie idę przed siebie, gdy nagle tuż przede mną zjawia się Chase. Zamieram. Potargane blond włosy opadają mu na czoło, zakrywając piwne tęczęwki. Automatycznie zaczynam się cofać. Od naszego zerwania minęły

dwa tygodnie, a mimo to nie daje mi spokoju. Wydzwania kilka razy dziennie, prosząc o spotkanie, którego nie mogę mu obiecać. Pragnę zamknąć ten rozdział w życiu i już nigdy więcej do niego nie wracać.

– Raven – rzuca chłodno, kiedy nasze spojrzenia się spotykają. Powoli się cofam, chcąc zachować dystans, jednak chłopak postanawia bardzo szybko go zniwelować. Chwilę później stoi tuż przy mnie. – Nie tak szybko.

Zaciskam zęby i rozglądam się za bratem, który i tak mnie nie uratuje. Chase jest jego najlepszym przyjacielem i nigdy go nie obchodziło, że dla mnie był największym koszmarem, którego nie mogłam się pozbyć. W oczach moich bliższych jasnowłosa demon był prawdziwym aniołem i szansą na dobrą przyszłość, którą początkowo mi obiecywał.

Odwracam się na pięcie, by ruszyć do ucieczki, jednak on szybko chwyta za moje ramię i szarpie mnie, bym stała do niego przodem.

– Gdzie tak pędzisz? – rzuca głosem pełnym kpiny. – Wiem, że uciekasz ode mnie do innego miasta.

– Dobrze wiesz, że wyjeżdżam do college’u. Taka kolej rzeczy – wykrztuszam, czując się coraz bardziej przytłoczona jego osobą.

Jest uosobieniem wszystkiego, czego od zawsze nienawidziłam w ludziach. Bezcelność, agresja, egoizm i dwulicowość.

– Nie powinnaś mnie zostawiać, Nixon. Możesz się uczyć w Richmond, tak jak ja – mruczy po chwili namysłu i podnosi dłoń prosto do mojej twarzy. Szorstkie palce ocierają się o lewy policzek z niespotykaną u niego delikatnością.

Jednak wystarczyło spojrzeć w jego tęczołki, żeby zrozumieć, że to tylko kolejna gra. Owiana obłudą postawa, która ma zamydląć mi oczy i wpędzić w poczucie winy.

– Nie poradzisz sobie beze mnie – dopowiada, a palcem wskazującym sunie po policzku w kierunku dolnej wargi. Cała się spinam. Nienawidzę jego dotyku równie mocno, jak całej jego osoby.

Robię stanowczy krok w tył, tym samym zrzucając z siebie jego dłoń. Mierzy mnie wzrokiem, a następnie kręci głową. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie znosi odrzucenia. Jest uparty, więc od razu przysuwa się bliżej. Chcę uciec, jednak wpadam na sklepowy regał. Zamykam oczy i w myślach staram się przywołać brata. Przy nim Chase nie będzie tak namolny.

O dziwo, moje błagania zostają wysłuchane. Za plecami chłopaka pojawia się Bradley. Wypuszczam z płuc głęboki oddech, bo w pewnym sensie mnie uratował. Szybkim ruchem odsuwam się od mebla i staję tuż obok brata.

– Ciebie się tutaj nie spodziewałem. – Śmieje się szatyn, a następnie wystawia dłoń, by zbić z przyjaciелеm piątkę. Aż przechodzi przeze mnie nieprzyjemny dreszcz. – Zaraz wysyłamy młodą do Baltimore.

– Wiem – cedzi niezadowolony.

Przesuwam się bliżej brata, by częściowo się za nim schować. Nie spodziewałam się, że spotkamy tutaj tego psychopatę.

– Idziemy? – pyta mnie po chwili Bradley. Od razu kiwam głową i mijam blondyna, ponownie zostawiając go w przeszłości, do której nigdy więcej nie mam zamiaru wracać.

Uspokajam oddech dopiero wtedy, kiedy wykładam zakupy na taśmę. Brad sprawdza coś w telefonie, całkowicie nie zwracając na mnie uwagi. Ustawiam artykuły obok siebie, co chwila zerkając przez ramię, by sprawdzić, czy Chase nie ma zamiaru ponownie do nas podejść.

Gdy tylko wychodzimy z budynku i chłodne powietrze owiewa moją twarz, czuję się całkowicie spokojna. Bradley zabiera ode mnie torbę z zakupami i wrzuca ją do bagażnika swojego forda. Wsiadam na miejsce pasażera i zapinam pas, po czym wyciągam z torebki telefon i wsuwam do uszu podpięte do niego słuchawki. Spokojna piosenka rozbrzmiewa w momencie, w którym klikam „play”.

Brat wsiada i odpala samochód. Opieram głowę o szybę i po raz ostatni w najbliższym czasie przyglądam się krajobrazowi Richmond. Malownicze budynki, które widuję od dziecka, nie robią już na mnie żadnego wrażenia. Potrzebuję czegoś nowego. Świeżości, którą przyniesie mi przeprowadzka do Baltimore. Choć sama zmiana miasta jest czymś ekscytującym, najważniejszym jest dla mnie nowe otoczenie. Chcę poznać w końcu ludzi, którzy przestaną oceniać mnie przez pryzmat moich powiązań z Chase'em czy Bradleyem. Nikt nigdy nie chciał poznać mojej osoby, byłam jedynie – pewnego rodzaju – przepustką do łóżka mojego brata.

– Odzywaj się czasem do mnie – rzuca po chwili szatyn. Odrywam wzrok od szyby i przenoszę go na chłopaka.
– Nie obiecuję, że cię kiedyś tam odwiedzę. Po prostu fajnie będzie czasami ze sobą pogadać.

– Myślałeś, że nie będę dzwonić?

– Widzę, jak krzywo na mnie patrzysz od ponad roku. Nie rozumiem, co się między nami zmieniło, ale nie chcę cię stracić, Raven. Teraz jakakolwiek relacja istnieje tylko dlatego, że mieszkasz w pokoju obok...

Wszystko się zmieniło, od kiedy pojawił się Chase.

– Nie stracimy kontaktu, Brad. Poza tym, będę przecież przyjeżdżać do domu – odpowiadam pewnie.

Teraz między nami nie będzie stał mój były chłopak. Bradley przestanie na mnie naciskać, żebym wróciła do jego przyjaciela. Związek na odległość nie jest czymś, czego mógłby życzyć mi czy Chase'owi.

Kiwa w odpowiedzi głową i skupia się na drodze. Stukam palcami w podłokietnik, do momentu aż zatrzymujemy się przed bramą wjazdową. Wsiadam, zabieram zakupy i ruszam do domu, by zapakować do walizki kilka ostatnich rzeczy. Nie mogę się już doczekać, aż opuścimy z tatą teren Richmond.

Wbiegam po schodach do swojego pokoju, gdzie na samym środku jest już spakowana walizka. Rzucam torbę z zakupami na łóżko i wyciągam wszystko, by wrzucić do bagażu. Sprawdzam jeszcze listę, czy aby niczego nie zapomniałam. Już chcę zamknąć walizkę, kiedy słyszę za plecami skrzypienie drzwi.

– A leki? – pyta zirytowana mama, gdy wchodzi do środka. Wyciąga dłoń z dwoma opakowaniami aspiryny.

– Kupiłabym na miejscu.

– Jak ty sobie beze mnie poradzisz? – wzdycha i siada na łóżku.

Myślę, że całkiem dobrze.

Rozdział 2

Nie zbliżam się do blondynek

Wolność.

To pierwsze, co czuję, kiedy wraz z tatą wysiadamy z auta pod college'em. Budynek jest ogromny, wykonany z czerwonej cegły. Dokładnie taki, jaki oglądałam wcześniej na zdjęciach w internecie. Pod każdym względem idealny, bo wolny od obecności Chase'a Walkera.

– Idziemy odebrać klucze? – pyta tata, wyciągając mnie z chwilowego zamyślenia.

– Pójdę sama. Miałeś jeszcze podjechać do babci, a robi się już późno – stwierdzam, posyłając mu delikatny uśmiech. Kiwa głową, a następnie całuje mnie w czoło.

– Zadzwoń wieczorem. Będzie mi ciebie bardzo brakowało, Raven – mówi, a następnie wyciąga mój bagaż z bagażnika. Odbieram go, po raz ostatni uśmiechając się do taty. Wyciągam rączkę walizki i ruszam w kierunku akademika.

Wybrałam Baltimore, ponieważ jest to rodzinne miasto mojego ojca. Zawsze opowiadał o swoim dzieciństwie z taką radością w głosie, dzięki czemu wierzę, że jest to naprawdę wspaniałe miejsce. Mam tutaj też babcię, którą zawsze mogę odwiedzić, gdy poczuję się samotna.

Sprawy administracyjne załatwiam bardzo szybko. Wypisanie kilku ostatnich dokumentów i odbiór kluczy trwa moment, ponieważ przede mną nie ma żadnej kolejki.

Dziesięć minut później wchodzę do damskiego akademika z szerokim uśmiechem na twarzy. Gumowe kółka walizki strasznie hałasują, kiedy ciągnę je najpierw przez brukowaną nawierzchnię, a później przez ceramiczną posadzkę. Powinnam kupić nową przed wyjazdem, jednak musiałam oszczędzać pieniądze na coś znacznie ważniejszego, czyli utrzymanie się tutaj. Pomimo kieszonkowego od rodziców i niewielkich funduszy, jakie otrzymuję z uczelni, mam odłożoną całkiem ładną sumę, dzięki czemu nie muszę szukać żadnej dorywczej pracy.

Kiedy dostrzegam brak windy w budynku, mina szybko mi rzednie. Unoszę wzrok na dziesiątki stromych schodów, a następnie zerkam na ciężki bagaż. Wypuszczam ze świstem powietrze i zaczynam sobie współczuć. Mój pokój znajduje się na drugim piętrze, więc ta wspinaczka nie będzie miała końca. Składam rączkę i chwytam za drugą, by unieść walizkę. Mięśnie odmawiają posłuszeństwa, gdy rozpoczynam wciąganie jej na pojedyncze schodki. Przeklinam pod nosem po pokonaniu siedmiu stopni. Siedmiu!

– Pomóc ci? – pyta męski głos za plecami. Dziękuję niebiosom.

– Jeśli to nie problem – odpowiadam i obracam się do wysokiego blondyna. Ma delikatne rysy twarzy, jasne zielone oczy i szeroki uśmiech wymalowany na twarzy. Niepewnie pozwalam mu sięgnąć po trzymaną przeze mnie rączkę. W końcu nie wiem, czy nie chwyci bagażu i po prostu nie ucieknie. Nie ma w nim niczego wartościowego oprócz laptopa, jednak moje planowane wydatki nie zakładają kupienia nowej garderoby. – Jestem Raven.

– Matt.

Podczas przeprawy przez niekończące się schody przyglądam się widokowi zza okna klatki schodowej. Prawa

strona jest całkowicie oszklona. Dzięki temu widać kampus i siedzących przed nim studentów.

Po długiej i męczącej wędrówce zatrzymujemy się przy czarnych drzwiach z pomarańczowym numerkiem 302. Chłopak od razu chwyta za klamkę i otwiera drzwi. Nie zdążyłam nawet wyciągnąć kluczy z kieszeni. Moja współlokatorka siedzi sobie na łóżku, czytając książkę. Unosi jedynie spojrzenie, a gdy tylko spostrzeżga chłopaka, przewraca oczami.

– Masz pecha – sarknął. – Trafiłaś na nudniejszą Harris.

– Kumple Daphne nie są tu mile widziani – mamrocze pod nosem, nie odrywając uwagi od książki.

Matt odstawia walizkę tuż obok wolnego łóżka i siada przy pustym biurku. Z kieszeni jeansów wyciąga telefon i zaczyna coś w nim przeglądać. Ja w tym czasie dokładnie rozglądam się po pomieszczeniu. Ciepłe, beżowe ściany i drewniane meble nadają tej niewielkiej przestrzeni uroku. Na jednej ze ścian wisi okazały regał, który moja współlokatorka zapełniła książkami.

Przyglądam się też zaczytanej dziewczynie. Długie, brązowe włosy opadają na ramiona, na nosie trzymają się okulary z czarnymi oprawkami, a na twarzy gości po prostu spokój. Nie ma na sobie ani grama makijażu, a mimo to jest ponadprzeciętnie piękna.

– Dobrze, że nie mieszkam w akademiku – marudzi pod nosem Matt. – Mogę pomóc ci się rozpakować i wtedy możemy skoczyć na dół do miejscowej kawiarni. Przedstawię ci kumpli i tę rozrywkową Harris.

– Wciąż nie jesteś tu mile widziany – odpowiada oschle dziewczyna, unosząc w końcu spojrzenie znad książki. Zerka na uśmiechniętego blondyna i znudzona wraca do czytania. – Daj jej spokój, Sutton.

– Jestem Raven – rzucam, gdy dociera do mnie, że nawet się jej nie przedstawiłam.

Ponownie podnosi wzrok i zerka na mnie z politowaniem.

– Beth.

Przytakuję, czując się niezręcznie. Matt wciąż wlepia we mnie spojrzenie, wyczekując jakiegokolwiek odpowiedzi na propozycję bliższego poznania jego i jego przyjaciół. Muszę poznać tutaj nowych ludzi, właśnie dlatego zmieniłam otoczenie. A Matt Sutton daje mi szansę na łatwe wcielenie tego planu w życie.

– W porządku, idziemy.

Kawiarnia jest dosyć blisko akademika. Niewielkie pomieszczenie wydzielone w innym budynku, którego jeszcze nie poznałam. Przed przeszklonymi drzwiami stoją trzy okrągłe stoliki z dostawionymi do nich krzesłami. Wchodzimy do środka, gdzie otacza nas przyjemny zapach świeżo zmielonej kawy. Od razu dostrzegam grupkę osób zajmujących największy stół. Dziewczyna, która wygląda jak Beth bez okularów, zbija mnie z tropu. Wyjęłam wzrok zaskoczona ich podobieństwem. Obok niej siedzi trzech chłopaków, zajętych rozmową.

– Bliźniaczki – mówi Matt, gdy zbliżamy się do stolika. – Jednak mają tak różne wnętrza, że gdyby nie identyczne twarze to podważylibyśmy ich więzy krwi.

Śmieję się pod nosem w odpowiedzi. Z każdym kolejnym krokiem stresuję się coraz bardziej. Zawsze potencjalni znajomi sami zaczęli ze mną rozmowy, bo chcieli zbliżyć się do mojego popularnego brata. Teraz to ja muszę zadbać o dobre pierwsze wrażenie i cholernie się boję, że to zepsuję.

– Kochani, prezentuję wam Raven. Współlokatorkę kopii naszej cudowniej Daphne – rzuca rozbawiony, gdy stajemy przy stoliku. Spojrzenia wszystkich padają na mnie.

– Hej – rzucam nieśmiało. Od razu karczę się w myślach. Powinnam próbować wyjść na bardziej pewną siebie. – Raven Nixon.

– Steven – odpowiada od razu jeden z nich. Podnosi się z kanapy i chwyta moją dłoń. Delikatnie ją ściska, a przez mój organizm przechodzą dreszcze. Jak zahipnotyzowana wpatruję się w jego ciemne oczy, ostre kości policzkowe i wąskie wargi. Ciemne kosmyki opadają mu na czoło, a tatuaże na ramionach podkreślają jego wygląd klasowego buntownika. – Za mną jest Josh, a tamten gbur to Wallace.

– Znałam jednego Wallace’a. Zdrobnialiśmy jego imię do Wally’ego. – Moja wypowiedź zdecydowanie mu się nie podoba. Wstaje i niweluje dystans między nami, odpychając stojącego przede mną Stevena. Ten odsuwa się na bok i siada na swoje miejsce, zostawiając mnie z wysokim, przerażającym brunetem. Jego oczy mają odcień szlacheckiego błękitu. Od razu przeszywają moją duszę na wylot, gdy tylko na mnie zerka. Czuję się przy nim mała i cholernie bezbronna. Góruje nade mną wzrostem na pewno o jakieś trzydzieści centymetrów. Ma znacznie więcej tatuaży niż jego kolega. Sięgają mu aż na szyję, a kończą się na palcach dłoni. Przełykam ślinę i cofam się minimalnie w kierunku Matta. – Ale rozumiem, że ty nie bawisz się w zdrobnienia.

Zauważam, jak przejeżdża językiem po zębach. Ten drobny gest sprawia, że dziwne prądy przechodzą mi wzdłuż kręgosłupa. Jego osoba mnie przytłacza. Jednak gdzieś pomiędzy tym wyczuwam także zaciekawienie.

Kim tak naprawdę jest ten przerażający chłopak?

– Oni mogą do mnie mówić Ace – chrypi po chwili namysłu. – Tobie zostaje tylko Wallace.

– Rozumiem – odpowiadam na wdechu. Nie chcę mieć z nim żadnych problemów. Jego aura delikatnie przypomina mi Chase'a. Bezwzględny i nieobliczalny typ, któremu nikt nie chce się postawić. Nie znam go jeszcze na tyle, by móc stwierdzić, co kryje się pod tą nieprzyjemną maską.

– Przepraszam. Zacznijmy jeszcze raz, jestem Raven.

– Wybaczam, chociaż nie zawieram nowych znajomości – parska, a następnie obraca się i idzie na swój fotel.

– Gdybyś nie chciał się ze mną zakumplować, to byś mi nie wybaczył – odpowiadam żartobliwie.

Wallace jednak nie jest rozbawiony. Zatrzymuje się w półkroku i wraca na miejsce przede mną. Mierzy mnie wzrokiem, z którego aż bije czysta odraza.

Co ja mu takiego zrobiłam?

– Odpuść sobie. Nie zbliżam się do blondynek – cedzi przez zęby, a mnie wbija w podłogę.

– Stereotypowe myślenie?

– Czysta ostrożność – odpowiada, po czym mnie wymija. Odprowadzam go wzrokiem, aż nie opuszcza kawiarni.

Świetne wrażenie zrobiłaś, Raven.

– Przepraszam – powtarzam się, zerkając na Matta. Ten jedynie kiwa głową i wskazuje na wolne po brunecie miejsce.

– On jest trudny, nie przejmuj się – wzdycha Daphne. Siadam na wolnym fotelu i chwytam ze stołu kartę kaw i deserów. Przeglądam ciekawe pozycje, zastanawiając się, co wziąć na pierwszy ogień. – Powiedz mi, jak to jest dzielić pokój z moją siostrą?

– Dopiero przyjechałam, zamieniłyśmy ze sobą kilka słów – rzucam zgodnie z prawdą. Dziewczyzna kiwa głową i obraca się do Joshua.

Układam się wygodnie na granatowym siedzisku i czytam powoli kartę. Jest naprawdę bogata w różnorakie kawy. Od tych smakowych, mrożonych, po ofertę sezonową. Skupiam się na tej z dodatkiem czekoladowych lodów.

– Zdecydowana? – pyta po chwili Steven. – Idę zamówić, wezmę ci przy okazji.

– Dziękuję, ale nie trzeba. Zamówię sama.

– Kasjerka to moja dobra koleżanka...

– Bardzo dobra koleżanka – wcina się Matt, parskając śmiechem. Reszta towarzystwa mu wtóruje, więc szybko wyłapuję pewien podtekst.

– Nieważne – upomina swojego przyjaciela. – To nie jest żaden problem, Raven. Podaj numerek, a resztą się zajmę.

– W takim razie siódemka.

Puszcza mi oczko, a następnie rusza do kasy. Faktycznie rudowłosa kasjerka wydaje się obdarzać go znacznie inną uwagą niż poprzednich klientów.

W międzyczasie Daphne postanawia opowiedzieć o nieprzyjemnym incydencie, który miał tutaj miejsce rano. Jej historia zaczyna się od wylanej na nią kawy przez pewnego przystojniaka, a kończy w momencie, w którym za sprawą tej katastrofy dzieliła się z nim na tej kanapie malinowym brownie. Uśmiecham się, kiedy dostrzegam, z jaką radością o tym wszystkim opowiada. Dawno nie czułam się tak jak ona w tym momencie. Miłość moja i Chase'a była pozbawiona randek, motyli w brzuchu i wszystkich innych pozytywnych aspektów związku. Może i na początku tak było, blondyn był świetnym aktorem, który zdobył bez większego problemu moje serce, by później zdeptać je na wiele okrutnych sposobów.

Mam wrażenie, że przez niego przestałam wierzyć w miłość.

Steven wraca z dwoma gorącymi napojami. Moja czekoladowa kawa wygląda średnio w porównaniu z tym, co on zamówił. Wysoka szklanka obłana po ściankach karmelem, oprócz napojem wypełniona jest również bitą śmietaną, całość posypana jest wiórkami kokosa z dodatkiem miniaturowych ciasteczek Reese's.

Z wytrzeszczonymi oczami przyglądam się tej kawie. Wygląda niczym parujące marzenie każdej miłośniczki słodkości.

– Następnym razem bierz dwunastkę, nasz faworyt – komentuje Josh. Z delikatnym zawodem przenoszę spojrzenie na swoje zamówienie. Duża filiżanka z pływającą w środku gałką lodów, posypana od góry nikłą ilością prażonych orzeszków. Też wygląda smakowicie, jednak nie ma co konkurować z pozycją dwunastą.

– Chcesz się zamienić? – pyta Steven. Kręcę przecząco głową, nie chcąc odbierać mu przyjemności związanej z wypiciem tego cuda. – Widzę, jak na nią patrzysz, nalegam.

– Skoro nalegasz... – rzucam uradowana i odbieram kolorowe arcydzieło. Steven wbija w nie słomkę i siada obok Daphne z czekoladowym napojem.

Wyciągam z bitej śmietany jedno ciasteczko i delektuję się jego smakiem.

– Skąd do nas przyjechałaś? Wyglądasz jak surferka prosto z Florydy – docieka Josh, po raz pierwszy nawiązując ze mną rozmowę.

Śmieję się pod nosem, bo bardziej mylić się nie mógł.

– Jestem z Richmond.

– Obstawiałem Palm Bay lub Melbourne. Sam jestem z tamtych stron – stwierdza dumnie.

Spędzenie dzieciństwa na Florydzie musiało być czymś wspaniałym. Dostęp do plaży, ogniska nad wodą, surfing, życie jak z typowego amerykańskiego filmu.

– Co cię sprowadza do Baltimore? – dopytuje.

– To zabrzmiało dziwnie, ale szukam spokoju. Nienawidzę swojego życia w Richmond, tutaj chcę zacząć od nowa, odcinając się od tamtego środowiska – wzdycham, zastanawiając się, czy to aby nie za wcześnie na takie wyznania. – A Baltimore to takie niewielkie malownicze miasto, z którym mam mnóstwo dobrych wspomnień dzięki babci, u której spędzałam wakacje.

Upijam po tym pierwszy łyk kawy. Okazuje się cukrową bombą, która pieści moje podniebienie. Jest idealna – ciepła, słodka i przepyszna.

Ciekawe, jakie jeszcze cuda odkryję w tym miejscu.